Rok XXXIV Niedziela 21 sierpnia 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

„Policja a religja".

Pod takim tytułem dr. Vincenz w miesięczniku Piłsudczyków „Droga" (N. 6—7) pomieszcza uwagi, omawiając rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty w przedmiocie obowiązkowych praktyk religijnych i obowiązkowej nauki religji w szkołach. Rozpoczyna mottem ze Szczepanowskiego: „Ludzie, którzy się od drażliwych kwestyj uchylają, nie istnieją dla przyszłości". I my się godzimy na treść tego motta i dlatego wdajemy się w dyskusję z autorem.

P. Vincenz oburza się na „sznurkową" spowiedź młodzieży szkolnej, na moralny przymus, stosowany w szkole przy nauce religji i w praktykach religijnych. Temat dawny i znany. W tej właśnie formie zwalczały naukę religji w szkole i praktyki religijne partje radykalne, a w szczególności socjalizm. Takie artykuły, takie uwagi rozrzucano między młodzieżą przed laty 20, akcja szła wówczas głównie z Kongresówki. Powołani i niepowołani autorowie z p. Sempołowską na czele rozpisywali się w „Nowych Torach" i gdzieindziej na ten temat, rozdzierali szaty wobec gwałcenia sumień, wobec przyzwyczajania młodzieży do obłudy, do znieprawiania charakterów. Dyskusja w tych sprawach toczyła się długo. Zabierali w niej głos także tacy jak ś. p. Witkiewicz[1]). Gdy już zapowiadało się wskrzeszenie Polski i rozprawiano o urządzeniu szkolnictwa w Polsce, wydałem i ja broszurę u św. Wojciecha: „Religja a wychowanie i szkoła", w której obszerniej dotknąłem tego także przedmiotu. Uwagi zatem dr. Vincenza nie są nowe. Może to tylko tutaj jest nowe, że autor nie występuje otwarcie jako wróg religji, że się odnosi do niej względnie niby życzliwie, bo zresztą nie wypadałoby nawet Piłsudczykowi wprost religję i jej naukę atakować.

Autor chciałby jakiejś religji, tylko nie wiedzieć, jakiej i chciałby wychowania religijnego, aby religja porywała i ponosiła, tylko nie wie, jaką drogą to zrobić. System moralnego przymusu trąci policją, żandarmem rosyjskim, zabija religję prawdziwą: ale co tu stosować, tego autor nie mówi. Widocznie sam nie wie i nicby w tej niewiadomości nie było upokarzającego, boć przecież tyle rzeczy innych nie wiemy!

Jeśli jednak sam autor drogi nie zna, a uznaje potrzebę i wartości religji, to winienby może spuścić się w tym względzie na sam Kościół katolicki, który przecież istnieje nie od wczoraj, tym problemem zajmować się musiał, miał czas robić doświadczenia i do tych rzeczy jest niezawodnie powołany. Jeśli zaś p. Vincenz autorytet Kościoła w tych sprawach ignoruje, widocznie niecałkiem szczerze prawdy szuka, albo patrzy na rzecz bardzo powierzchownie. Przyznajmy mu jednak prawo krytykowania moralnego przymusu i ignorowania w tej rzeczy instytucji Kościoła. Przyjmijmy na chwilę, że autorytet Kościoła w tych sprawach nie istnieje i rozpatrzmy kwestję niezależnie od tego autorytetu.

Znieść przymus moralny — woła autor — a więc zostawić dzieciom swobodę, niech robią, co im się podoba! Autor jednak, przypuszczam, pamięta, że idzie tu o dzieci, o młodzież katolicką, która ma być wychowana w duchu katolickim na katolików, nie na wolnomyślnych, nie na protestantów, nie na pogan. P. Vincenz, jeśli uczęszczał do szkół średnich w Małopolsce i słuchał w gimnazjum nauki religji, tej, jak mówi, rozwodnionej scholastyki, to winienby wiedzieć — bo tego właśnie ta „rozwodniona scholastyka" uczyła i tak jest rzeczywiście — że niema chrześcijaństwa bez sakramentów, ani katolicyzmu bez praktyk religijnych. Kościół katolicki ma tedy prawo, ale i obowiązek — podkreślam to ostatnie słowo — żądać, aby młodzież przyzwyczajała się do spełniania obowiązków swoich, zupełnie podobnie, jak państwo ma prawo i obowiązek żądać, aby ta młodzież uczyła się spełniać obowiązki wobec państwa. Coby się stało, gdyby państwo pozostawiło każdemu zupełną swobodę robić, co chce i wychowywać dzieci jak chce, obojętnie, czy na obywateli w sensie naszym, czy na bolszewików? Podobnie Kościół od swoich dzieci musi żądać spełniania obowiązków wobec Boga, bo to jest jego misją i powołaniem. Kościół jest społecznością osobną, musi dla tej społeczności wychowywać nowe pokolenia, a wychowując je, musi, jak każda społeczność, używać w pracy wychowawczej rozmaitych środków, a między innymi także pewnego przymusu. To leży w naturze rzeczy. Kto tego nie rozumie, ten widocznie nie patrzy głębiej.

Praca wychowawcza polega właśnie w dużej mierze na przyzwyczajaniu dzieci młodszych i starszych do pewnego trybu życia, do spełniania danych obowiązków: do tego właśnie dąży między innemi moralny przymus

[1]) Por. ocenę jego rozprawy p. n. „Chrześcijaństwo i katechizm" w „Gaz. Kośc." z r. 1922, str. 457 n. Dop. red.

t. j. przypominanie młodzieży prostego obowiązku, sakramentu pokuty czyli spowiedzi. Panie Vincenz, to należy już do istotnej treści chrześcijaństwa, że jednym z najskuteczniejszych środków do utrzymania się w życiu według wiary, do zachowania w sobie żywej wiary, do życia zgodnego z przykazaniami moralnemi religji naszej, jest właśnie spowiedź. Kościół zatem zgodnie ze swem powołaniem tę spowiedź musi zalecać, musi do niej zachęcać, musi ją swoim, zwłaszcza dzieciom, nawet nakazywać. Gdyby tego nie czynił, minąłby się z celem, dla którego istnieje.

Ale „sznurkowa“ spowiedź! Hm! Gdy staną chłopi w wielkim poście do spowiedzi wielkanocnej w długich szeregach jak mur prostych, to też spowiadają się sznurkiem, tylko tego i autor może nie zechce potępiać! Jeśli „sznurkowa“ spowiedź młodzieży szkolnej prowadzi do krętactw, to nie winien temu „sznurek“, ani moralny przymus. I myśmy byli uczniami gimnazjalnymi i myśmy się „sznurkiem“ spowiadali w dzień obowiązkowej spowiedzi, ale o krętactwach i wybiegach studenckich nie było wtenczas mowy. Dziś może inaczej, ale wina to w pierwszym rzędzie takich artykułów, jak p. Vincenza. Kto spowiedź przedstawia jako środek tylko policyjny, kto nie ma jej zrozumienia, kto nazywa obowiązkową spowiedź gwałtem, ten uczy spowiedź lekceważyć, gardzić nią, czynić z sakramentu pokuty czczą formę zewnętrzną, którą można obejść, a to właśnie jest zabijaniem życia religijnego, zabijaniem w młodej duszy religji.

Darujemy p. Vincenzowi wywody historyczno-teologiczne o pokucie w Kościele. Może nawet niepotrzebnie w te rzeczy się zapuszczał, skoro widocznie nie lubi „scholastyki“, a bez tej „scholastyki“ tych rzeczy nie można zrozumieć. Ale trudno mu darować tak płytkie traktowanie tego, co z ustanowienia Bożego ma być właśnie najskuteczniejszym środkiem do odnawiania w sobie i rozwijania życia religijnego i nadprzyrodzonego.

Autor widocznie nigdy nie klęczał przed Najśw. Sakramentem w cichem rozmyślaniu, ani nie przyglądał się ze czcią wierze ludu naszego przy konfesjonałach, nie próbował myśleć religijnie, nie robił żadnego wysiłku w kierunku wiary, dlatego tyle bałamuctw popełnił, pisząc o policji i religji. Panie Vincenz, trzeba samemu zacząć od uczciwie, z żalem i skruchą odbytej spowiedzi, wówczas zrozumie Pan spowiedź i nie będzie Pan w ten sposób o niej pisał.

Jeśli ci panowie na serjo myślą o naprawie moralnej społeczeństwa, to niechaj przestaną w ten sposób pisać o obowiązujących praktykach religijnych w szkole i niech sami wierzą, że bez szczerej spowiedzi poprawy ludzi nie będzie. Nie przymus moralny jest złem: złem jest wybujała wolność, przechodząca w swawolę i grzech, przez którą gwałci się prawa i obowiązki wszelakie. Kto myśli o odrodzeniu moralnem społeczeństwa, niech właśnie szanuje świętą spowiedź, niechaj do niej drugich zachęca, niech się stara, aby ją dobrze odprawiano, a z pewnością będzie mniej oszustw, mniej łapownictwa, mniej zbrodni.

Wiemy, że stan moralny społeczeństwa jest wynikiem rozmaitych czynników: ale między temi czynnikami w pierwszym rzędzie należy umieścić spowiedź. Młodsza generacja stroni dziś w znacznej części od spowiedzi: ale może ten właśnie fakt tłumacy nam wielką liczbę zbrodni, o jakich dzisiaj ustawicznie dzienniki donoszą. *X. Szydelski.*

Nowy podręcznik homiletyki.

W tych dniach pojawiła się książka[1]) bardzo godna uwagi, którą pozostawił w rękopisie ś. p. X. Henryk Haduch, T. J., długoletni, światły i nadzwyczajnie gorliwy pracownik w dziedzinie kaznodziejskiej. Większą

[1]) „Zasady wymowy ogólnej i kościelnej dla użytku duchowieństwa“. Kraków 1927, wydawn. XX. Jezuitów (str. XIV i 403 w 8-ce. Cena egz. brosz. 8— zł., opr. w płótno 10— zł.).

Wykopaliska w Palestynie.

(Ciąg dalszy).

Jozue zdobył to miasto i przeznaczył pokoleniu Manassesa. Pod murami Megiddo pada pobożny król Jozjasz w walce z faraonem Necho (608 przed Chr.). Potem zapomniano zupełnie o tem mieście, ani Grecy ani Rzymianie o niem nie wspominają. Stało się z czasem polem uprawnem.

Nowe wykopaliska, podjęte przez Fishera na szeroką skalę, tem się różnią od dawnych, że F. nie sonduje ani nie przecina warstw ziemi, lecz znosi po prostu całe wzgórze, jedno piętro za drugiem. Ta metoda jest bezwarunkowo lepsza od kopania szybów czy rowów, bo odkrycia można robić warstwami i poznać dokładnie poszczególne perjody istnienia tego miasta. W odległości jednego kilometra wysypuje się odkopane gruzy. Dotąd usunięto już warstwy bizantyńską i rzymską. Obecnie kilkuset robotników odkopuje warstwę izraelską. Wykopaliska ostatnie przyniosły pewne zdobycze na polu ceramiki. Znaleziono również trzy izraelskie ołtarze domowe, małe świątyńki Astarty, prawdopodobnie ofiary wotywne. W przeciągu 15 lat, bo na tyle lat obliczone są prace, zniknie doszczętnie starożytne miasto. Ponieważ praca, jak wspomniałem potrwa dłuższy czas, dlatego F. wybudował sobie tam dom z urządzeniem elektrycznem, wodociągiem itp.

Ma on ze sobą garncarzy egipskich, którzy sklejają potłuczone skorupy, ma własnych fotografów, prawdziwie po amerykańsku.

Dr. W. Fryd. Badé w kwietniu i maju ub. roku prowadził wykopaliska w Tell en Nasbe na rachunek „Pacific School of Religion“, Berkeley, Kalifornja.

Wzgórze to wznosi się 12 klm. na północ od Jerozolimy na drodze do El Bire. Ceramika znaleziona w grotach świadczy o tem, że miejscowość ta należy do najstarszych w Palestynie (do I. okresu bronzu około 2500 przed Chr.). O. Mallon na podstawie pierwszych wyników badań wypowiada się przeciw utożsamianiu tego miejsca ze starożytnem Maspa. (Por. Biblica 1926, 467 nn.). Maspa bowiem jego zdaniem może mieć pretensje do jeszcze większej starożytności i do potężniejszych fortyfikacyj.

„Palestine Exploration Fund“ prowadził w r. 1920—1. wykopaliska w starożytnem mieście filistyńskiem Askalon. Rezultaty prac były niewielkie, bo miasto to zostało zniszczone gruntownie i metodycznie. Ta sama instytucja prowadziła w r. 1923—4 pod kierunkiem Macalister'a wykopaliska na Ofelu. Mają one wielkie znaczenie dla topografji Jerozolimy, gdyż (jak to później zobaczymy) wyświetliły ostatecznie zawiłą kwestję po-

część życia poświęcił on pracy rekolekcyjnej [1]). Był także na trzy zawody profesorem homiletyki w kolegjach jezuickich, a w ostatnich latach swego życia „zabrał się z wielkim zapałem do napisania podręcznika (jak czytamy w przedmowie wydawcy tegoż), aby utrwalić owoc swego bogatego doświadczenia i teoretycznych studjów. Jakby przeczuwając bliską śmierć, czynił to z pospiechem, który odbił się w jego autorskiej pracy. Śmierć rzeczywiście wytrąciła mu pióro i nie pozwoliła mu przyłożyć ręki do ostatecznego wykończenia dzieła".

Jest ono podzielone na trzy księgi: w pierwszej (od str. 3—139) mówi autor o wymowie wogóle, o „przygotowaniu krasomowczem materjału mowy", o dowodach, pobudkach, źródłach krasomowczych, o częściach mowy i ich uporządkowaniu, o wstępie, o stylu, działaniu na uczucie, o wygłoszeniu, gestykulacji itd. — W księdze drugiej (str. 143—331) o wymowie świętej, jej zasadach i źródłach, o budowie i rodzaju kazań. — Księga trzecia (str. 335 do końca) zawiera „szkic historyczny wymowy kaznodziejskiej".

Jest to więc, jak widzimy, treść tak obfita, że nie dałaby się pomieścić w jednym tomie tych rozmiarów, gdyby wszystkie jej części miały być traktowane wyczerpująco i gdyby wszystkie wskazówki autora były ilustrowane licznymi przykładami. Znane też nam są inne podręczniki tej treści, które są znacznie obszerniejsze: i tak Schleiniger'a „Das kirchliche Predigtamt" (wyd. trzecie, Freiburg, Herder 1881) liczy 630 stron druku znacznie mniejszego, a nie mówi wcale o wymowie świeckiej. Osobny zaś tom p. n. „Muster des Predigers" (wyd. drugie z r. 1882, tamże) zawiera zbiór przykładów, a liczy stron 1016. Jungmann-Gatterer „Theorie der geistlichen Beredsamkeit" wyd. 4-te, Freiburg 1908, ma 700 stron druku przeważnie mniejszego (książki tej bardzo pouczającej nie znajdujemy wcale wymienionej na str. XIII w „Literaturze w tej pracy użytej", co nasuwa przypuszczenie do prawdy niepodobne, że była ś. p. autorowi nieznana), a nie mówi także o wymowie świeckiej.

[1]) Por. naszą ocenę jego nauk rekol. p. n. „O zasadę życia" (Kraków 1923, str. 478) w „Gaz. Kośc." z r. 1923, str. 182.

Ale jakkolwiek trzeba żałować, że książka ś. p. X. Haducha nie jest podręcznikiem tak dokładnie pouczającym o sztuce kaznodziejskiej, jak dwie wymienione powyżej, stwierdzamy chętnie, że kandydaci do stanu duchownego (a także księża) mogą z niej dużo skorzystać i że ona przewyższa wartością inne podręczniki dotychczas u nas wydane tej osnowy. Dobrze poucza np. autor, choć krótko, o zbijaniu zarzutów (str. 65 n.), o stylu (69 nn.), o wygłoszeniu (112 nn.), o gestykulacji (129 nn.), o posłannictwie kaznodziejskiem (145 nn.), o „stosunku wymowy świętej do ogólnych zasad krasnomówczych" (158 nn.), o przytaczaniu tekstów z Pisma św. (177 nn.), o kazaniach katechetycznych (285 nn.). Tu warto n. zd. powtórzyć jego przestrogę (str. 289): „kaznodzieja musi uważać więcej w tych kazaniach niż w innych, by w wykładzie nie był suchym, jałowym, by nie naśladował szkolnego tłumaczenia, nie obciążał wykładów cytatami zbyt licznemi, ale żeby uczynił wykład stylowo barwnym, przez postacie retoryczne żywym i używał odpowiednich objaśnień, porównań, podobieństw i przykładów".

Przyznając jednak chętnie książce tej wartość niepoślednią, nie możemy pominąć, — dla spełnienia obowiązku sumiennego recenzenta, — niektórych jej braków i niedokładności, spowodowanych zapewne po większej części pospiechem w jej pisaniu. I tak sądzimy, że więcej należało powiedzieć młodym adeptom sztuki kaznodzielskiej o tem, jak mają przygotowywać swoje utwory homiletyczne i jak mają korzystać z dobrych kazań, ogłoszonych drukiem. Poleca on im (na str. 221) pewnego rodzaju „naśladownictwo" tych wzorów, a mianowicie radzi „wyciągać z nich osnowę, odtwarzać ich szkielet i plan", bo w ten sposób nauczą się „ujmować materjał w ścisłe ramy zasad wymowy,

---

łożenia Syjonu, miasta Dawidowego i przechyliły szalę zwycięstwa na korzyść ofelitów, tj. tych uczonych, którzy twierdzy jebuzejczyków i późniejszego miasta Dawida szukali na tak zwanym Ofelu, a nie na tradycyjnym, chrześcijańskim Syjonie.

Angielska (Brytyjska) Szkoła Archeologiczna, która powstała w Jerozolimie po wojnie światowej, zajęła się wykopaliskami w Tantura, miejscowości położonej między Cezareą palestyńską a Karmelem. Odkryto przy tej sposobności mury starożytnego miasta fenickiego Dor, oraz port a nadto ślady wielkiego miasta z epoki hyksosów (1675—1580).

Ta sama szkoła badała w r. 1925 jaskinie w pobliżu Tabgha przy jeziorze tyberjadzkiem. Uczony Turville-Petre znalazł wówczas wśród narzędzi krzemiennych, tj. w pokładzie przedhistorycznym fragment czaszki, który zdaniem poważnych uczonych ma należeć do przedhistorycznego człowieka, mieszkającego w okresie kamiennym w Galilei. (Por. Biblica 1925, 326—335).

Niemcy zaczynają powoli w ostatnich latach zdobywać na nowo swe dawne znaczenie na polu archeologji palestyńskiej, które stracili chwilowo po zajęciu Palestyny przez Anglję. Katolicy niemieccy otwarli niedawno Instytut Orjentalistyczny Towarzystwa Görresa. Z ramienia tego Towarzystwa rozpoczął wykopaliska koło Hebronu Salwatorjanin dr. Mader, którego miałem sposobność poznać w Jerozolimie. W czasie swej wycieczki do Hebronu (7. IV) oglądałem prace X. Madera, rozpoczęte niedawno w ruinach bazyliki, zbudowanej prawdopodobnie przez Konstantyna Wielkiego na miejscu dąbrowy Mamre, gdzie Abraham miał swój namiot, w którym przyjął gościnnie trzech mężów (Boga w Trójcy jedynego). Oprócz dra Madera przybył do Jerozolimy na pięciomiesięczny pobyt naukowy prof. dr. Rücker z Monastyru. Po nim miał przybyć z Egiptu dr. Graf.

Profesor Sellin, znany ze swych wykopalisk w Jerycho i Taanak, prowadzi w dalszym ciągu rozpoczęte jeszcze przed wojną wykopaliska w Balata obok Nablus (w starożytnem Sichem, pierwszej stolicy państwa izraelskiego). W Seilun (Silo) pracuje obecnie muzeum narodowe z Kopenhagi.

Żydzi, uzyskawszy w deklaracji Balfoura (2. XI. 1917) możność narodowego rozwoju w Palestynie, zabrali się również do współpracy i szlachetnego współzawodnictwa z innemi narodami na polu archeologji palestyńskiej. Wprawdzie dla braku większych funduszów nie urządzili jeszcze dotąd wykopalisk na szeroką skalę, w każdym razie jednak działalność powstałego po wojnie Żydowskiego Towarzystwa Archeologicznego zaznaczyła się dotąd twórczo w trzech miejscach. Dr. Nahum Słuszc, jeden z organizatorów Towarzystwa,

myśleć po kaznodziejsku i nabędą wprawy do pracy oryginalnej". Rada to dobra i praktyczna. Ale n. zd. należało powiedzieć coś więcej o tej bardzo ważnej materji. Z jednej strony trzeba przestrzegać młodych przed bezdusznem naśladownictwem, przed prostem powtarzaniem myśli cudzych, chociażby najpiękniejszych, a z drugiej przed ambitnem sadzeniem się na oryginalność. Jeżeli kaznodzieja chce koniecznie powiedzieć coś „całkiem nowego", czego jeszcze nikt nie powiedział, wtedy można się obawiać (i nie trudno na to znaleźć przykłady), że będzie wymyślał nowe jakieś, dziwaczne porównania, jakieś ekstrawagancje, nie nadające się wcale do wygłoszenia z ambony.

O tej zaś „samodzielności" czytamy w innem miejscu książki (na str. 17) zdanie następujące: „Nie radzi się zaś czytać w danym przedmiocie gotowych już opracowań krasomówczych, jak kazań, bo wówczas zabija w sobie mówca samodzielność i mimo woli powtarza to i tak, co i jak inni powiedzieli. Lepiej jest, jak Dawid, spotkać się z wrogiem, choćby z lichą procą, ale którą się dobrze włada, aniżeli w zbroi Saula, do której się nie jest przyzwyczajonym, chyba, jak mówi św. Augustyn, że ktoś nie może się już zdobyć na nic samodzielnego". I to zdanie zawiera sens dobry, bo przestrzega przed nierozumnem powtarzaniem wywodów cudzych, napisanych w stylu, którym sam kaznodzieja nie włada, który jest dla niego „zbroją" zbyt ciężką. Ale kto się nauczył korzystać w sposób należyty z dobrych wzorów, temu trzeba właśnie poradzić, żeby sobie coś takiego przeczytał, co mu może być pomocne dla jego celu, gdy ma kazanie jakieś przygotować.

Wogóle sądzimy, że sprawie tej należało więcej poświęcić miejsca i wyłuszczyć ją w sposób bardziej praktyczny, wskazać czytelnikom, gdzie mają szukać dobrych wzorów i jakich wystrzegać się błędów przy obmyślaniu kazań. Za to zaś można było opuścić niektóre mało mówiące i poniekąd błędne ogólniki, wypowiedziane w „Szkicu historycznym".

Szczególnie zaś uderzyły nas (na str. 370) słowa, które wypowiada autor o Michale Karpowiczu: „Misjonarz. Wymową swoją zachwycał Stanisława Augusta. Zwano go powszechnie Massillonem polskim. Wydał kazanie o władzy i wiele innych". Karpowicz należy do tych mowców kościelnych, przed których naśladowaniem powinno się właśnie przestrzegać młodych adeptów sztuki kaznodziejskiej [1]). Jeżeli on „zachwycał" rzeczywiście „wolnomyślnego" Stanisława Augusta, nie przemawia to chyba na jego korzyść. Badacze dziejów kaznodziejstwa polskiego nie wyrażają się o nim pochlebnie. X. biskup Pelczar nie ocenia kazań jego szczegółowo w swoim „Zarysie dziejów kaznodziejstwa w Polsce" (wyd. 2-gie Kraków 1917, str. 278 n. i 296), ale w tem, co mówi ogólnie o „okresie naśladownictwa", ma na myśli przed innymi Karpowicza jako „koryfeusza" owych naśladowców. Zarzuca on im, że usiłowali „położyć tamę złemu pięknemi deklamacjami i suchem moralizowaniem", że „mniej zajmowali się dogmatami, więcej natomiast nauką obyczajów i to nie tyle cnotami teologicznemi, ile moralnemi. Nadto w doborze dowodów uciekano się raczej do rozumu i doświadczenia niżeli do Pisma św., a jeżeli cytowano teksty, to więcej dla ozdoby... Jakoż utwory niektórych kaznodziejów zakrawają raczej na konferencje religijno-filozoficzne niż na kazania... Pod względem duchowego ciepła i namaszczenia świętego, nawet kaznodziejom poprzedniego okresu należy się palma pierwszeństwa.

Co do formy, spostrzegamy widoczną dążność do utworzenia misternego planu, mianowicie symetrycznego rozłożenia materii za pomocą podziałów i podpodziałów i loicznego powiązania pojedynczych części. Zasługiwałoby to na pochwałę, gdyby nie zbytnia rezwlekłość i za sztuczna budowa zdań; nierzadko bowiem okresy są zbyt długie i zanadto skomplikowane, co z jednej strony sprzeciwia się duchowi języka polskiego, z dru-

[1]) Pisaliśmy o nim w „Gaz. Kośc." z r. 1918 (str. 213 nn. i 224 nn. w art. p. n. „O kazaniach X. Michała Franciszka Karpowicza".

---

czynił poszukiwania archeologiczne pod koniec r. 1920 i w 1921 w Tyberjadzie, a raczej ściśle mówiąc, w Chirbet-el-Hammam, miejscowości odległej 3 klm. na południe od Tyberjady, która, jak wiadomo, po zburzeniu Jerozolimy stała się stolicą umysłowego życia umierającego politycznie Izraela. Do Tyberjady schronił się ostatni żydowski sanhedryn, tu żyli znakomici rabini, jak Akiba, jeden z autorów miszny, Meir, Bar Anina, nauczyciel św. Hieronima. Tu powstała miszna i gemara (palestyńska). Już pierwsze prace przyniosły wiele pożytku przedsiębiorczemu towarzystwu. Dr. Słuszcowi udało się bowiem (jak twierdzi nie bez pewnej podstawy) odkryć synagogę R. Meira, ucznia R. Akiby, oraz wiele drobnych przedmiotów, służących do kultu żydowskiego. Wielkie przedmioty pozostawiono na miejscu, mniejsze natomiast, przedstawiające jakąś wartość archeologiczną, przewieziono do muzeum żydowskiego w Jerozolimie zwanego Becalel. Zawiera ono jedynie starożytności żydowskie (prawnie stanowi sekcję muzeum narodowego). Już teraz posiada piękny zbiór przedmiotów, należących do kultu prywatnego żydows- iego a pochodzących ze starożytnych synagóg całej ziemi.

W r. 1923 zorganizował dr. Słuszc maleńką ekspedycję naukową, która wzięła sobie za cel zbadanie pochodzenia grobowców w dolinie Cedronu, znanych pod imionami Absalona, Zacharjasza i Jozafata.

Wreszcie w r. 1925 i 1926 zajęło się Żydowskie Tow. Arch. pod kierunkiem dr. Mayera i Sukenika odgrzebaniem muru Agryppy. (O wynikach pracy Tow. będzie mowa niżej). Do wykopalisk, podjętych staraniem żydowskiem, możnaby jeszcze zaliczyć pracę żyd. kap. Rajmunda Weila w r. 1913—4 i 1923—4 na terenie zakupionym przez Edmunda Rotschilda w południowej części Ofelu. Misja archeologiczna Edmunda Rotschilda pracowała w r. 1924 w Gezer (B. 1924, 228). (O wykopaliskach na Ofelu będzie również mowa niżej w osobnym ustępie).

Poza wymienionemi wyżej instytucjami pracują jeszcze na polu archeologji palestyńskiej różne zakony i kongregacje zakonne np. Dominikanie, Franciszkanie, Benedyktyni, Asumpcjoniści, Ojcowie Biali, Salezjanie. W referacie niniejszym wspomnę tylko pokrótce o pracach Dominikanów i Salezjanów a nieco obszerniej omówię wykopaliska Franciszkanów odnośnie do synagogi w Kafarnaum.

Ojcowie Dominikanie (francuscy) mają już w dziejach archeologji palestyńskiej chlubnie zapisaną kartę i wyrobioną między najwybitniejszymi archeologami sławę. Kto chce dowiedzieć się, ile w dziedzinie palestynologji zdziałali uczeni takiej miary jak Lagrange, Dhorme, Vincent, Abel, Savignac i inni, ten niech przerzuci tylko pobieżnie roczniki Revue biblique od r. 1892

giej mowę czyni ciężką i mniej zrozumiałą“. Na dowód przytacza parę okresów długich i ciężkich z kazania Karpowicza o religji Chrystusowej“ (str. 279—281).

W książce zaś X. dra Jougana p. n. „O kazaniach jubileuszowych polskich“ (Lwów 1902) znajdujemy ocenę także bardzo niekorzystną dziesięciu kazań, które wygłosił Karpowicz w czasie jubileuszu w r. 1776 w Wilnie (str. 84—102). Są to „lekcje kultury materjalnej i ekonomicznej“ i „wodniste wykłady etyczne o „sentymentach ludzkości“. „Zaledwie ostatnie kazanie możnaby jeszcze od biedy nazwać kazaniem kościelnem i zaliczyć do tematów jubileuszowych“ itd.

Istotnie są to tylko wykłady o sprawach społecznych i gospodarczych, o „zaszczepianiu ogrodów, wprowadzeniu rękodzie łów (sic!), narzędz iów (sic!), lepszych, bydląt do roboty“ itp. W siódmem kazaniu zajmuje się wyłącznie ekonomją: mówi o podniesieniu rolnictwa, o koniach polskich, które były niegdyś sławne, a teraz prawie już wyginęły, o wolnym handlu itd. O prawdach wiecznych, o obowiązkach religijnych niema tu nawet mowy! Gdzieindziej wyraża się niechętnie o odpustach, pielgrzymkach, o wprowadzaniu nowych nabożeństw: księża powinni, według niego, rolników „ufundować w pracowitości, pokazując nieprzyzwoitość (!) włóczenia się po odpustach, kompanjach, na miejsca mniemane cudowne; przestrzec ich o zmyślonych (?) przywilejach i odpustach zbytecznych (!), z nieba jakimkolwiek zgromadzeniom, konfraternjom albo bractwom nadanych“ itd.

Potrzebę oświeeenia warstw niższych zrozumiał według niego lepiej niż Polacy Piotr Wielki, który „Europę całą zadziwił, podniószszy swój naród do zupełnej chwały i szczęśliwości (?!) przez oświecenie poddanych i zaprowadzenie tam nauk każdemu stanowi przyzwoitych“ (?! str. 83). Później znów wychwalał także Fryderyka „Wielkiego“!

Nazywali wprawdzie współcześni Karpowicza „Massillonem polskim“, ale tytuł ten nie należał mu się wcale; jest on tylko słabym naśladowcą słynnego kaznodziei francuskiego, a jak to bywa zwykle u naśladowców, bierze z niego przeważnie to właśnie, co nie zasługuje na naśladowanie: retorykę zbyt wytworną i sztuczną, zamiłowanie w długich okresach, rozwlekłość, mnogość cytatów łacińskich i t. d. Zdania Ojców przytacza rzadko, — za to wylicza niepotrzebnie (np. na str. 199 tomu III wydania warszawskiego kazań jego z r, 1808) szereg ich imion, a przecież takie wyliczanie nie może słuchacza zająć ani oświecić. Jakżeż inaczej umie Massillon korzystać z głębokich sentencji Ojców Kościoła! —

Inną wątpliwość nasuwa nam to, co autor nowego podręcznika pisze (na str. 236) o zwyczajnem zakończeniu nauki słówkiem „Amen“: „Amen mówi się wtedy, kiedy ma ono sens, kiedy zaś niema sensu, opuszcza się go (sic zam. je).... Nie mówi się amen, gdy mowa kończy się gwałtownem lub wzniosłem uczuciem. Np. niema dla nas ratunku, czeka nas tylko walka, walka na śmierć i życie, o największe i najświętsze ideały Boże i ludzkie“.

Za opuszczeniem zupełnem słówka „Amen“ oświadczył się już przed wielu laty Jungmann (str. 487 w wyd. Gatterer'a), z tej racji, że ono „krępuje często w sposób szkodliwy swobodę mowcy“. Ale na to odpowiedzieli inni (a między nimi doskonały znawca homiletyki: Hettinger), że w takim razie trzebaby to Amen zastąpić jakiemś innem wyrażeniem, któreby słuchaczom mówiło wyraźnie, że kaznodzieja skończył swoje wywody, np. słówkiem: „skończyłem“ lub „dixi“. Bo nieraz ogół wiernych nie potrafi sobie zdać sprawy z tego, czy kaznodzieja naprawdę skończył, czy też przestał mówić z powodu osłabienia lub z innej przyczyny? — Prawdą jest, że czasem odczuwamy potrzebę zakończenia słówkiem „Amen“ jako pewne „skrępowanie“; — prawdą jest także, iż pożądana jest pewna rozmaitość w zakończeniach naszych nauk, że nie należy powtarzać zawsze tych samych formułek końcowych, jak: „czego wam i sobie życzę — Amen“; — że ta formułka wcale nie jest na miejscu, gdy następuje bezpośrednio po

---

aż do ostatnich czasów, a przekona się wkrótce o wydatności ich prac archeologicznych. (W czasie ostatniego swego pobytu w Jerozolimie miałem sposobność być na wykładzie O. Vincent'a i poznać jego gruntowną wiedzę na polu archeologji palestyńskiej. Oprócz niego poznałem z profesorów Szkoły Biblijnej, O. Savignac'a, który pokazał nam uprzejmie cenne zabytki i dzieła w muzeum i bibljotece instytutu).

Dominikanie prowadzili po wojnie wykopaliska w Ain Duk, miejscowości położonej na północ od Jerycha. Znaleźli tam między innemi piękną mozaikę synagogi z napisami hebrajskiemi w pismie kwadratowem. Ma ono pierwszorzędne znaczenie dla ubogiej epigrafiki semickiej. Departament starożytności zabrał najważniejsze części do muzeum w Jerozolimie, gdzie są wystawione na widok publiczny.

Salezjanie w Betdżemal (w pobliżu Ain Szemesz) odkryli przypadkowo w lipcu 1922 ruiny świątyni bizantyńskiej o trzech nawach z absydą. Pod kościołem znaleziono groby; z tych jeden okazalszy znajdował się pod nawą boczną. Wykopaliska te zgadzają się z tem, co Lucianus opowiada o znalezieniu relikwij św. Szczepana w 415 r. Gamaliel przenieść miał mianowicie zwłoki pierwszego męczennika do swej posiadłości Kafar Gamala, znajdującej się 30 klm. na zachód od Jerozolimy i tam uroczyście je pogrzebać. Obok niego pochować miano później Nikodema, Gamaliela i Abibasa i wznieść na tem miejscu sanktuarjum ku czci św. Diakona. Z początkiem piątego wieku, w czasie pomyślnego rozwoju Kościoła w Palestynie znaleziono 3. VIII. 415 r. jego święte szczątki i przewieziono do Jerozolimy. (Por. Biblica 1922, 502—7).

Franciszkanie, stróżowie pamiątek Kościoła katolickiego w Ziemi św., byli również czynni na polu archeologji (chrześcijańskiej). Przy kopaniu fundamentów pod nowe bazyliki na Taborze i w Getsemani natrafili na ślady dawnych kościołów jeszcze z w. 4 po Chrystusie. Na ruinach najstarszych kościołów chrześcijańskich w Palestynie wzniósł architekt włoski Barluzzi wspaniałe bazyliki (głównie kosztem katolików amerykańskich), które świadczyć będą wymownie o poszanowaniu miejsc, uświęconych pobytem i modlitwą Chrystusa Pana. Do najważniejszych jednak wykopalisk, podjętych staraniem Kustodji Ziemi św., należy odgrzebanie synagogi żydowskiej w Kafarnaum.

Ruiny tej synagogi zbadał pierwszy w r. 1866 uczony archeolog angielski Wilson. Przypisał on budowę tejże setnikowi ewangelicznemu. (Łuk. 7, 5).

(C. d. n.) *X. P. Stach.*

przestrodze: „bo inaczej wpadniecie w piekło“. Ale sądzimy, że tylko wyjątkowo można się zgodzić na opuszczenie słówka „Amen“, do którego wierni przywykli od dawnych bardzo czasów.

Jakkolwiek jednak nie we wszystkich punktach zgadzamy się z osnową tego podręcznika, przyznajemy mu chętnie, jak już powiedzieliśmy wyżej, wartość niepośledną. *X. A P.*

W ślad za arcybiskupem poprzez Grodzieńszczyznę.

(Dokończenie).

Warto tu jeszcze zwrócić uwagę na dawniejszego proboszcza dąbrowskiego, X. Fordona (1897—1902), a późniejszego Franciszkanina grodzieńskiego, O. Melchjora, bo umarł in odore sanctitatis. Opowiadają m. i. taki przykład jego heroicznej miłości bliźniego. Kiedy Niemcy chcieli za jakieś niewielkie przewinienie stracić żyda w Grodnie, pospieszył O. Melchjor na miejsce sądu i całując najeźdzcę-oficera w rękę, wyżebrał skazańcowi życie. (Według opowiadania Arcyb. Jałbrzykowskiego).

Szereg cerkwi, a dawniejszych kościołów w Grodzieńszczyźnie udało się odebrać z rąk prawosławnych. Tak z rzewnością patrzyliśmy na schludny, a okazały kościół w Siderce, do niedawna cerkiew. I ten dziwny zbieg okoliczności! Prawosławni ziemianie podejmowali katolickiego arcybiskupa na plebanji, zastawiając suto stół i towarzysząc mu w drodze do polskiej szkoły. A w Sokółce, mieście powiatowem, nawet swjaszczennik witał wizytującego dostojnika.

Najciekawsze jednak są losy arcykulturalnego osiedla, a osobliwie kościoła w Różanymstoku. Miejscowość ta zasłynęła cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej, czczonym dawniej podobno zaraz na trzeciem miejscu po obrazach jasnogórskim i ostrobramskim. Zbudowano tu kościół drewniany już w r. 1659, sprowadzając Dominikanów i ci właśnie wiek później wznieśli potężną świątynię do dziś istniejącą w stylu wczesnego rokoka. Lecz rychło poczęły w ten kościół i klasztor bić gromy. Krótko po ostatnim rozbiorze Polski rząd pruski skonfiskował część majątku, który i za Moskali już do klasztoru nie wrócił. Jakkolwiek od r. 1811 Dominikanie pracowali w parafji, utworzonej przez biskupa Stanisława Siestrzeńcewicza, musieli po kasacie zakonów w r. 1845 za Mikołaja I ustąpić. Lecz i w ręku świeckiego duchowieństwa kościół i klasztor pozostają niedługo, zbudziwszy oskomę u zaborców. Wkraczają oni zbrojnie pod osłoną wojska i żandarmerji i przybytek katolicki zamieniają na prawosławny we wrześniu 1866 r., jakkolwiek wsi okoliczne są przeważnie katolickie. Na domiar złego miejscowość, przechrzczona na Krasnostok, staje się jednem z wielkich ognisk ruszczenia, bo od r. 1901 osiadają tu „monaszki“ i kształcą nauczycielki dla osławionych szkół „cerkiewno-prychodzkich“ czyli parafjalnych. Kiedy zaś zbliżają się zwycięzcy Niemcy, monaszki zabierają 15 sierpnia 1915 r. kosztowny i cudowny obraz w głąb Rosji. Widział go tu w cerkwi w Kacieżańskiej Pustyni gospodarz Strankowski. Więc byłoby dobrze, gdyby władze zakrzątnęły się około wydobycia tej relikwji narodowo-religijnej, na której cześć takie oto piękne rozbrzmiewają pieśni:

„Zdrowaś Marjo! Do Ciebie wołamy,
Jak z Jasnej Góry, jak z nad Ostrej Bramy,
Tak słynna z cudów i łask Twych potoku
W Różanymstoku.

. . . .

Zdrowaś Marjo, pełen Raju Kwiecie,
Mitro Litewska w Sokólskim powiecie,
Witaj Lilijo bez ciernia Adama
Jedynie sama.

A tymczasem po wschodnich barbarzyńcach rozpierają się w Różanymstoku tym razem gorsi — zachodni. Przepiękną świątynię zamieniają na skład zboża, a nawet konie do jej wnętrza wprowadzają. Przyciśnięci jednak klęskami we Francji, na skutek podań okolicznej ludności, oddają Niemcy 13 listopada 1918 r. obłupiony gmach w ręce katolickiego duchowieństwa. Po krótkiem urzędowaniu księdza świeckiego obejmują 8 listopada 1919 r. XX. Salezjanie pieczę nad kościołem i zabudowaniami. (X. W (itołd) S (arosiek), Kościół Różanostocki, Grodno 1919, str. 10 p. i z ustnych wieści).

Zbyteczna długo się rozwodzić nad kulturalną skrzętnością i ruchliwością synów X. Bosco. X. Wieczorek, proboszcz parafji, pokazał nam kościół, którego Warszawa mogłaby pozazdrościć, jak ubrano go już znowu w skromną, lecz odświętną szatę; X. dyr. Kurpisz oprowadził po rozległych zakładach przemysłowych i ochronce, kierowanej przez Salezjanki; X. Komorowski, młody, ognisty Wielkopolanin, po gimnazjum, wystawiając na scenie z prawdziwym talentem i pietyzmem „Wenancjusza“. Powiemy krótko: Francuzi czy Niemcy mogliby tu podziwiać, jak chyżo pod tchnieniem gorących piersi polskich musi i wśród ruin zakwitnąć zachodnio-kulturalne życie.

Warto tu chyba jeszcze coś dodać o tych pionjerach kultury polskiej na kresach: o ogóle duchowieństwa, a nawet trzeba, bo w innych dzielnicach fałszywe o niem napotyka się poglądy. Ksiądz stanowi tu na ogół z małemi wyjątkami typ dodatni, już na pierwszy rzut oka czyniący miłe wrażenie. Poważny, skupiony, nie gadatliwy, jak niekiedy indziej, nie rozpasiony, przypomina, że twardą przeszedł szkołę. To też wielką część naszych krótkich rozmów biesiadnych, boć żyło się jakby w obozie duchownym między wozem a konfesjonałem, stanowiły wspominki o cierpieniach, zaznanych w czasie nawały bolszewickiej, o których skromnie a wyraziście opowiadali XX. Walentynowicz z Korycina, Ołdziejewski z Sidry, Szyroki z Janowa, który swoją niewolę barwnie opisał w osobnej książeczce. (X. St. Szyroki, W szponach bolszewickich. Grodno 1921).

Uderza jednak w tem duchowieństwie pewien pokost ruszczyzny, nietyle w duchu, ile w kulturze zewnętrznej, który zdaje się głębiej przeniknął niż germański na kresach zachodnich. To też język rosyjski zbyt często rozbrzmiewa, a język potoczny roi się nietylko od rusycyzmów, ale niekiedy i od błędów gramatycznych.

Pod wpływem takiego młodego duchem i żołnierskiego zwierzchnika może wytworzyć się wprost idealne duchowieństwo. Wysnuwając proste, a mocne konsekwencje z nauki Chrystusowej, wydaje arcybiskup podwładnym błogosławione wprost rozkazy, które nietylko zapobiegają nadużyciom w dni najuroczystsze, ale prostują pojęcia ludu o duchowieństwie. Tak według

nakazu arcybiskupiego pod grozą suspenzy nie wolno księżom wystawiać ani używać żadnego alkoholu w dni odpustowe od pierwszych nieszporów do dwunastej w nocy dnia uroczystego. W czasie objazdu nie było na stole (ani pod stołem, ni w żadnym zakamarku) żadnego napoju alkoholowego i księża znakomicie obyli się bez niego. (Czasem tam przemyślny gospodarz przemycił tę truciznę w jakim torcie czy w leguminie). To też wpływ trzeźwych księży na lud jest nadzwyczajny; w niektórych miejscowościach, jak w Nowym Dworze, gdzie proboszczem jest X. Lipiński, udało się przeprowadzić lokalopcją zakaz sprzedaży wódki itp. napojów. (Według informacyj miejscowych).

Ludność katolicka żyje tu w znacznem przemieszaniu z innemi wyznaniami. Wielki odsetek jest jeszcze prawosławnych. W samym Grodnie jest archirej, któremu — podobnie jak innym — rząd przyznaje więcej przywilejów niż biskupom katolickim — i kilka cerkwi, lecz znikomą tylko cząstkę stanowią Rosjanie. Z nich wywodzą się wyżsi duchowni, skłonni pomawiać duchowieństwo niższe o sympatje do unji czy do katolicyzmu. Nie brak i Starowierców, — w czasie wojny liczyło ich się na 650 (Leon Wasilewski, l. c., str. 104 i z autopsji).

Najwięcej jednak zainteresowania budzić mogą Tatarzy. Siedzą oni już na dawniejszej Litwie, sprowadzeni przez Witołda z nad Wołgi jako straż przednia przeciw Krzyżakom. W ciągu XV w. napływają rzesze głównie Tatarów krymskich, częściowo i jeńcy. Rozmnożyli się tak znacznie, iż liczono ich w Polsce na 200.000. Jak wynika ze sprawozdania, złożonego Rustemowi Paszy, było im u nas dobrze za Zygmunta I, który, jak pisze Bielski, obchodził się z nimi jak „z ojczycami". Przyjęli język, ale wiarę ojców chowali, acz wielu się dostrajało do otoczenia. Część zyskała przywileje szlacheckie i dochodziła do godności: z tatarskich rodów wywodzili się nawet biskupi jak Bułhakowie pińscy, Furs chełmski, Hutorowicz smoleński. Z czasem zmalała liczba Tatarów. W XVII w. liczono ich już tylko 100.000, za Korybuta wyemigrowali jeszcze Lipkowie tak, iż według Stanisława Platera w r. 1825 było ich w gubernjach wileńskiej, mińskiej i grodzieńskiej do 50.000. Jan Tarach Buczacki, wnuk sławnego patrjoty polskiego Jakóba († 1830), przełożył koran na język polski, a mułła Sobolewski napisał nieco wcześniej, bo 1830 r. „Wykład wiary mahometańskiej czyli islamskiej". Tatarzy zwykle uważali się za Polaków, trwali przy polskości mimo ucisku czy przynęt rosyjskich i nie bardzo się chce wierzyć „Przeglądowi Wileńskiemu", organowi mniejszości narodowych, kiedy pisze o masowem ruszczeniu się ich na kresach. (Z 18 V 1927 — Enc. powsz., Warszawa 1867, J. Bart.)

W Polsce odrodzonej zakrzątnęli się około własnej organizacji kościelnej. Dotąd zależni od muftiego na Krymie, wybrali sobie na I zjeździe Tatarów polskich, który się odbył w grudniu 1925 r. w Wilnie, własnego w osobie orjentologa dr. Jakóba Szymkiewicza. Podlega mu około 20 mułłów, rozproszonych na północnowschodnich kresach Polski. Główne ich ośrodki to Troki, Stołpce, — no i Wilno, gdzie mają meczet na Łukiszkach. W Grodzieńszczyźnie siedzą szczególnie w Kruszynianach, pamiętnych z pobytu Sobieskiego, w Skidlu, lecz nie brak ich i w części zachodniej. (Ziemia, 1926, str. 79 i St. Z. Hirszel, Przycz. do mon. pow. grodz. Grodno 1923, str. 32).

Do tych Tatarów dotarłem na głuchą wieś, do Bockonik pod Sokółką, do mułły Ismaila Muchy. Zwykła, acz dostatniejsza chata chłopska, izba nie bardzo schludna i nie mająca tak miłego wyglądu jak chrześcijańskie, nic charakterystycznego, jedno obraz na ścianie, wyobrażający Mekkę, bo jakichś innych obrazów religijnych nie uznają. Sam mułła, chłop w kurtce, uprzejmy, blondyn płowooki, udziela mi flegmatycznie objaśnień. Parafja jego sięga aż po Białystok i Grodno, lecz liczy tylko 400 dusz. Gdy chodzi o chrzty, jak się wyrażał, musi dojeżdżać, lecz właściwego zabiegu dokonywa lekarz albo żydek. Zaś z pogrzebem milami przyjeżdżają, by zwłoki złożyć na tutejszym cmentarzu, dokąd też pospieszyliśmy. Zauważyłem tu nagrobki w kształcie obelisków, na niektórych widniały napisy rosyjskie.

Meczet miejscowy, gromadzący tylko garstkę wiernych, bo wszystkich we wsi jest 40, drewniany„ zewnątrz przypominający pagodę chińską, wewnątrz przeraźliwą pustką swoją i zaniedbaniem przedstawiał obraz nędzy i ubóstwa. Jedyną ozdobą były jakieś zawiędłe wieńce pogrzebowe. I w chatach tatarskich trudno mi było się doszukać schludności, sławionej przez Hirszla u Tatarów w Kruszynianach, za to łatwiej zauważyć typy wschodnie, czysto tureckie, acz nie brak i zupełnie słowiańskich. Tatarzy zajmują się tutaj rolnictwem.

Tak można w Grodzieńszczyźnie napotkać i na inne niespodzianki, jak na żydów zajętych na roli. I ich chciałem odwiedzić, lecz jadąc do Palestyny pod Odelskiem, gdzie właśnie mają gospodarstwa, nie dotarłem już do nich, odstraszony przez śnieżycę „majową", a ponieważ zdrowie moje zachodniopolskie było już nadwątlone, więc pospiesznie wycofałem się z tej niebezpiecznej i męczącej wyprawy.

Wywiozłem jednak to wrażenie, że w ciągu kilkudziesięcioletniej, wytężonej roboty, jeśli się i później znajdą barki, dźwigające podobnie jak duchowny hetman wileński, upalenie dnia, Grodzieńszczyzna stanie się katolicką, jak też to przepowiada ciągle niezmordowanie około tego krzątający się arcybiskup.

X. Nikodem Cieszyński.

Projekt ustawy o karach za porzucenie rodziny.

(Ciąg dalszy)

Projekt polskiej ustawy o sądach dla małoletnich, czyni w tym względzie pewien postęp, bo upoważnia sądy dla nieletnich bez żadnych ograniczeń do odjęcia rodzicom władzy rodzicielskiej i powierzenia jej władzy innej osobie, według wyboru sędziego.

Jakoż władza rodzicielska powinna być bezwzględnie odebrana tym rodzicom, którzy swe dzieci porzucili i przez szereg lat, dłuższy lub krótszy, nie chcieli nic o nich wiedzieć.

Porzucenie rodziny na wielkie niebezpieczeństwo naraża życie nietylko opuszczonego dziecka, ale i jego matki. Matka, nie mając środków do życia, często wstępuje na drogę nierządu i hańby.

A więc winny porzucenia rodziny powinien ponosić karę nietylko utraty wolności, ale powinien być skazany na utratę szacunku i poważania w społeczeństwie, winien być pozbawiony niektórych praw i rodzicielskich i politycznych i obywatelskich.

Dla społeczeństwa porzucenie rodziny jest wielce szkodliwe, ponieważ narusza nietylko interes osób pojedynczych, obraża uczucia indywidualne, lecz zakłóca ład i porządek społeczny, gdyż zrywa więzy rodzinne, paraliżuje życie rodzinne, a przez to łamie tę spójnię

społeczną, na której opiera się państwo. Wreszcie wynika z porzucenia rodziny zazwyczaj demoralizacja mężczyzny, włóczęgostwo, alkoholizm i przestępczość.

Dla państwa porzucenie rodziny jest też szkodliwe, gdyż nakłada na skarb ciężary, wynoszące wielkie sumy, jakie państwo wydawać musi na cele opieki społecznej, państwowej lub prywatnej, nie licząc kosztów na administrację instytucyj dla opuszczonych.

V. Niedostateczność współczesnych sankcyj moralnych i cywilno-prawnych w kwestji porzucenia rodziny.

Współczesne sankcje moralne i prawne, dotyczące porzucenia rodziny, są zupełnie niedostateczne. W praktyce daje się zaznaczyć zupełna niedostateczność zabiegów w celu usunięcia zła, spowodowanego porzuceniem rodziny. Porzucenie rodziny przez sumienie społeczne jest potępiane i uznane za zło. Jednak wielu jest ludzi zamożnych, którzy porzucili swe dzieci, żony, starych rodziców i w opinji publicznej cieszą się uznaniem i poważaniem.

Jeśli sankcje moralne uważać należy za niedostateczne, to jeszcze bardziej są niedostateczne sankcje prawne.

Z samej natury związku małżeńskiego wypływa obowiązek wychowywania dziecka. Rodzące się niemowlę jest tak słabe, że nie mogłoby samo się obronić i zasłonić od wpływów otaczającej je przyrody. Obowiązkiem więc jest tych, którzy mu dali życie, podtrzymać je, rozwijać i doskonalić. Obowiązek ten obarcza tak dobrze rodziców prawnych, jak i naturalnych.

Art. 237 kod. cyw. polsk. przepisuje, że małżonkowie przez samo zawarcie małżeństwa biorą na siebie wspólny obowiązek żywienia, utrzymywania i wychowywania dzieci swoich, a artykuł 303 tegoż kodeksu mówi, że rodzice obowiązani są dać swym dzieciom naturalnym sposób do życia, a tymczasem żywić je i wychowywać. Na mocy dawnego art. 210 prawa o małżeństwie, a obecnie według art. 203 kod. cyw. polsk., mąż jest obowiązany dostarczać żonie i dzieciom przyzwoitego utrzymania, a w razie niedostarczania, żona może upomnieć się o nie sądownie. Artykuły znowu 238 i 239 kod. cyw. polsk. nakazują dzieciom, zięciom i synowym dawać alimenty rodzicom, wstępnym, rodzicom swych żon i mężów, w potrzebie zostającym. Wzajemność stanowi podstawę obowiązków; rodzice i wstępni winni są żywić i wychowywać dzieci, a dzieci winny utrzymywać nawzajem rodziców. Zięciowie i synowe, wchodząc w stosunki familijne z rodzicami swych żon lub mężów, stają się uczestnikami praw rodzonych dzieci, a zatem dzielić powinni ich obowiązki. Sankcje prawa cywilnego są te, że poszkodowany może poszukiwać za pomocą powództwa cywilnego zasądzenia sobie środków do życia, jednak akcja taka w sądach jest niezmiernie u nas utrudniona, długa, a dla ludzi niezamożnych, zwykle niezaradnych, jest prawie niewykonalna. Prawo egzekucyjne u nas, w b. Królestwie Kongresowem, nie zna przymusu osobistego. Każdy dłużnik, jeśli tylko chce, zawsze może niczem wykwitować swego wierzyciela; może ukryć swój majątek i nic mu nie dać. To też kobieta, opuszczona przez męża, lub dzieci opuszczone przez ojca, co do zasądzonych odeń alimentów, w zupełności zależą od jego dobrej woli, jeśli chce, to wypłaci, jeśli nie chce, to majątek ukryje i nic nie da.

Prawo karne, u nas obowiązujące, w art. 489 kod. karn. daje przepis następujący: „Kto, mając obowiązek z mocy ustawy lub wziętego na się obowiązku, wobec stosunków rodzinnych, opiekowania się osobą, pozbawioną możności mieć o sobie pieczę wskutek wieku młodocianego lub zgrzybiałego, albo wskutek wady fizycznej, choroby, nieprzytomności lub innego stanu bezradności, pozostawił tę osobę bez pomocy w warunkach, w których życiu osoby pozostawionej groziło niebezpieczeństwo, o czem winowajca wiedział, będzie karany: zamknięciem w więzieniu na czas do lat trzech.

Jeśli pozostawiono bez pomocy osobę pozbawioną możności mieć o sobie pieczę, choćby osoba ta nie była pod opieką winowajcy, lecz była przezeń pozostawiona w warunkach, w których życiu bezradnej osoby groziło niebezpieczeństwo, o czem winowajca wiedział, to winowajca będzie karany: zamknięciem w więzieniu.

Artykuł zaś 419 kod. karn. stanowi: Winny odmowy dostarczania wyżywienia i utrzymania swej matce lub swemu ojcu prawemu, o których wiedział, że tego potrzebują, jeśli winowajca miał na to środki dostateczne, będzie karany aresztem.

Zacytowany powyżej 489 artykuł kod. karn. przewiduje materjalne pozostawienie dziecka lub innej osoby bezradnej w warunkach, w których życiu jej zagrażało natychmiastowe niebezpieczeństwo, a artykuł 419 tegoż kodeksu przewiduje odmowę dostarczania rodzicom wyżywienia i obydwa te artykuły słusznie nakładają na osobę winną karę, jednak nie z racji uchylania się od obowiązku opieki nad dzieckiem, lub od obowiązku utrzymywania rodziny, lecz z racji niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu, w jakie podrzucenie dziecka, lub pozostawienie bez opieki starca zazwyczaj wtrąca. Przytem obydwa te artykuły zbyt ścieśniają ich stosowanie w praktyce, stanowiąc, że winowajca karany będzie tylko wtedy, gdy dowiedzione mu zostanie, iż wiedział, że porzucenie dziecka lu osoby zniedołężniałej odbyło się w warunkach, zagrażających życiu podrzuconego, albo też wiedział, że rodzice w danym momencie potrzebują środków utrzymywania, a on, mając je, ich nie dostarczył.

Projektowana przez nas ustawa o porzuceniu rodziny braki powyżej zaznaczone usuwa, albowiem rozszerza karalność dotychczasowych faktów. Ten, kto porzuca rodzinę, nie pozostawiając dla niej środków utrzymania, zawsze naraża osoby, rodzinę stanowiące, na niedostatek, a nawet na utratę samego życia. Ze względu na wielką szkodliwość tego czynu, kara za popełnienie go jest konieczna.

Prawodawstwa wielu krajów dawno już wprowadziły do swych kodeksów określenie tego czynu, jako przestępstwa i kary za popełnienie tegoż.

Należy stwierdzić, że istnienie danego artykułu w kodeksie karnym zniewala szereg ludzi do lepszego spełniania swych obowiązków. Z jednej strony dana norma prawa oświeca sumienie ludzi z większą dokładnością i w ten sposób wypełnia czynność propagandy społecznej o charakterze umoralniającym, z drugiej znowu strony budzi ona obawy przed możliwością zastosowania przez władzę sankcyj, oraz obawy przed potępieniem przez opinję publiczną. Jeśli prawo karne potępia pewien czyn i za spełnienie go karę wyznacza, to opinja publiczna napewno czyn ten potępi.

Jeżeli nawet racje te nie wpływają z dostateczną siłą na wszelkie sumienia, będąc bezsilne wobec sumienia doszczętnie zepsutego, niemniej jednak mają wpływ na sumienia przeciętne. Nawet, o ile wypadki represji są rzadkie lub utrudnione, obecność artykułu karzącego pozwala stosować od czasu do czasu karę, która dla wielu staje się zbawienną przestrogą.

Jak kodeks karny w b. Królestwie obowiązujący, tak i kodeksy: austrjacki i niemiecki, obowiązujące w Galicji i Księstwie Poznańskiem, nie wyczerpują przedmiotu porzucenia rodziny z należytą dokładnością i dotrzebują dodatkowej ustawy.

Niemcy. Artykuł 361 liczba 5 ustawy kar. z r. 1871 stanowi: „Kto oddawszy się grze, pijaństwu lub próżniactwu, dochodzi do takiego stanu, że dla jego utrzymania, bądź dla utrzymania tych, których obowiązany jest żywić, potrzeba uciekać się za pośrednictwem władzy do obcej pomocy“ itd.

W § 361 liczba 10 tak ustawa stanowi: „Kto chociaż może dawać utrzymanie tym, których ma obowiązek żywić, uchyla się od obowiązku utrzymania, mimo wezwania właściwej władzy tak, że za pośrednictwem władzy trzeba uciekać się do obcej pomocy“ itd. Oba te przestępstwa są wykroczeniami. Za czyn w § 361 liczba 5 przewidziany, grozi kara aresztu od jednego dnia do sześciu tygodni, natomiast za czyn z § 361 liczba 10 grozi takaż sama kara aresztu z zamianą na grzywnę do 150 zł.

Według najnowszego projektu niem. kod. karnego § 275 grozi więzieniem do sześciu miesięcy lub grzywną do 3000 mk. za to, że ktoś usuwa się złośliwie od ustawowego dawania utrzymania w ten sposób, że wskutek tego osoba uprawniona popada w nędzę, lub jest konieczne wspieranie jej z obcych funduszów.

Austrja. W ustawie karnej austrjackiej z r. 1852 brak analogicznych przepisów. Projekt kodeksu karnego austrjackiego w art. 256 zawiera przepisy podobne do przepisów ustawy karnej niemieekiej, z tą jednak różnicą, iż odnosi się wyłącznie do dzieci małoletnich.

Inne państwa w tej materji posiadają przepisy następujące:

Belgja. Art. 60 ustawy z dnia 15 maja 1912 r. o opiece nad dziećmi (Rozdz. III w sprawie zbrodni i przestępstw skierowanych przeciwko dzieciom), dodaje do kodeksu karnego, w którym tworzy art. 370, następujące orzeczenie:

„Ojciec lub matka, ślubni czy nieślubni, czy też adoptujący, którzy opuszczą dziecko w potrzebie, choćby nawet ono nie zostało odosobnione, którzy odmówią przyjęcia dziecka z powrotem, albo powierzywszy je trzeciej osobie, nie płacą za utrzymanie, ulegną karze więzienia od 8 dni do 2 miesięcy i grzywnie od 50 do 500 franków, lub jednej z tych kar, niezależnie od kar poważniejszych, których czyn ten może prócz tego wymagać“.

(Dokończenie nastąpi).

Słówko o niektórych brakach naszego kaznodziejstwa.

(Ciąg dalszy, por. n-ry 26 i 28 G. K. z r. b.),

Do błędów bardzo pospolitych, przed którymi przestrzegać trzeba kaznodziejów, należy używanie wyrażeń abstrakcyjnych, nieścisłych, niewłaściwych, utrudniających słuchaczowi zrozumienie myśli. Mówi się np. „Módl się z należytą przenikliwością serca“, zam. „całem sercem lub „z głębi serca“ itp. „Dla narzeczonych okazja do grzechu jest niebezpieczniejsza niż u zwykłych osób“. „Ogólna nerwowość na świecie jest dziś coraz większa“ (ludowi prostemu niema co mówić o „nerwowości“, którą obecnie wielu inteligentów próbuje uniewinniać rozmaite swe grzechy!) „Może krew i pot biednego spoczywa na rzeczy mu skradzionej“ (krew i pot nie mogą „spoczywać“; lepiej byłoby zamiast tego powiedzieć: „zrosiły“ rzecz skradzioną, lub „oblały“; tu zresztą nie od rzeczy będzie przypomnieć, że można być „biednym“, nie będąc wcale „ubogim“; mówimy o rozmaitych „biedach“ naszych, które nie mają żadnego związku z niedostatkiem finansowym; mylnie więc używa dziś wielu wyrazów „biedny“ i „ubogi“ jako jednoznacznych). Także wyrazy: „stosownie“, „stosunkowo“, „warunkowo“ itp. nie są zrozumiałe prostaczkom, — nie znajdujemy ich także w Pismie św. Nie zgadza się również ze stylem Ewangelji powiedzenie takie, jak np. „Chrystus, przedstawiając nam przebieg sądu ostatecznego“ (zam. „opowiadając o sądzie ost.). Nigdy też lud nie używa wyrazu: „odnośny“, a jednak czytamy w pewnem kazaniu, że powinniśmy badać swoje sumienie „przez odpowiednie pytanie, czyśmy przeciw odnośnemu przykazaniu nie wykroczyli, czyśmy odnośnego grzechu nie popełnili“.

Inny znów mowca kościelny tworzy sobie z upodobaniem słowa całkiem nowe, jak np. „ukształcać“ i pisze: „ukształcała się nieszczęściem“, „życie ukształca się“, „wiara całokształtna“; „zegar nie zwidomi nam czasu“, „świadomi nas samorzutnie“ itp.

Inne przykłady z kazań ogłoszonych drukiem: „rozumieć pod kategorją“; „przy wyczerpaniu (?) przestrzeni i czasu“. „Pokolenia ludzkie, przesuwające się po obliczu ziemi, mają zasiadać do tych stołów Pańskich, wyprzedzających szczęśliwość niebieską na sposób dostępny naturze ludzkiej, spowitej warunkami doczesnymi, w miarę zaproszeń, bądź wewnętrznych przez łaskę aktualną, bądź zewnętrznych przez organy, którymi się dzieło Jezusa odkupienia urzeczywistnia“. „Prawdą względną każdego cudu Pana Jezusa... był cel, żeby świadkowie uwierzyli w boskie posłannictwo Pana Jezusa“. „Zmartwychwstanie ciała, nie zawierając samo w sobie sprzeczności, nie tuli temsamem także sprzeczności na zewnątrz“. — Chyba jeszcze żaden z pisarzy naszych nie użył wyrazu „tulić“ w tem znaczeniu! Dalej zaś pisze ten sam autor: „Idąc z wątku możliwości do wątku prawdopodobieństwa, należy powiedzieć, że nawet wypada, aby Bóg kiedyś przystąpił do urzeczywistnienia zmartwychwstania ciała“ itd.

Także w cytatach z Pisma św. napotyka się często braki i niedokładności. I tak nie przytacza się tekstów wiernie w druku i nie podaje się miejsc, skąd są wzięte, a bywają wypadki, że czytelnik, zaglądnąwszy do księgi wymienionej, przekonywa się, iż tekst przytoczony nie ma tego znaczenia, które weń włożył autor. Mówiąc np. o dobrych i złych towarzystwach, cytuje się słowa Psalmu 17 (26—27): „Z świętym święty będziesz, a z mężem niewinnym niewinny będziesz. I z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz“. A przecież Psalmista przemawia tu do Boga, jak widać z wierszy bezpośrednio następujących: „Bo ty lud uniżony zbawisz, a oczy pysznych poniżysz. Bo ty rozświecasz pochodnię moją Panie: Boże mój oświeć ciemności moje“. Podobne omyłki zdarzają się łatwo, jeżeli ktoś powtarza teksty za innymi, nie zaglądając do samych Ksiąg św., a wtedy i prostak, znający te cytaty z innych kazań, może księdzu zarzucić, że zmienia dowolnie słowa biblijne.

C. d. n.

X. A. P,

Sprawy religijne.

Tegoroczny obchód Husa w Pradze. Tegoroczne święto Hussa w Pradze w przeciwieństwie do 1925 i 26 roku nie miało urzędowego charakteru. Protektoratu nad obchodami nie objął, jak dawniej, prezydent państwa, ale burmistrz praski dr. Baxa. Urządzeniem uroczystości zajął się komitet, złożony z członków kościoła narodowego i Braci Czeskich. Minister dr. Benesz wziął udział w obchodzie na Starem Mieście, ale tylko w charakterze prywatnym. Jako osoby prywatne wzięli też udział w tem święcie ministrowie kolei i handlu. Prezydent Massaryk wstrzymał się od wszelkiego udziału. Można żywić nadzieję, że to spełnienie życzeń Watykanu będzie początkiem do nawiązania nowych stosunków dyplomatycznych z Stolicą świętą.

Patron lotników. Lotnicy wybrali sobie za patrona X. Karola Carnusa, urodzonego w r. 1749 w Aveyron, beatyfikowanego w październiku 1926 r., męczennika rewolucji francuskiej. X. Carnus, fizyk uczony, zajmując się z zamiłowaniem awjacją, wzniósł się jeden z pierwszych balonem na znaczną wysokość i już przed 150 laty zdołał utrzymać się w powietrzu w ciągu 35 minut.

Praca misyjna w Indjach. Izba wyższa zgromadzenia prawodawczego indyjskiego przyjęła ustawę, upoważniającą rząd do konfiskowania i niszczenia wszelkich wydawnictw, które podsycają nienawiść pomiędzy wyznaniami religijnemi. Że taka ustawa była bardzo potrzebna, dowodzą krwawe walki z mahometanami, które toczyły się nie dawno w różnych miastach Indji. O jednym z oburzających aktów gwałtu donosi kapłan krajowy ze Zgromadzenia Oblatów Gnana Prakasar z misji w Jaffnie: „W listopadzie zeszłego roku — pisze on — przyszło do mnie 60 hindusów z klasy niższej, których wygnali z ich chat i ze wsi ich Moolay sąsiedzi, należący do jednej z klas wyższych. Z wyjątkiem szat, które mieli na sobie, zabrano im wszystko, całe mienie i bydło, a chaty ich zburzono i spalono. Przyszli do mnie, oświadczając gotowość do przyjęcia wiary katolickiej i prosząc tylko o to, żebym ich obronił przeciwko ich prześladowcom i dopomógł im do odzyskania ich chat“. Ojciec ten zwrócił się natychmiast do władz i jest nadzieja, że wygnani będą mogli powrócić do swej posiadłości, a tymczasem żywią ich misjonarze. Energiczne to wystąpienie kapłana pobudziło dwie inne wioski do prośby o przysłanie im katechistów i od tego czasu uczyniła misja katolicka postępy pocieszające w północnym Cejlonie. Takich misjonarzy trzebaby więcej tam i gdzieindziej!

Misje w Azji zachodniej są obecnie prawie wszędzie w najgorszem położeniu, ale pracujące tam zakony nie tracą nadziei, że będą mogły odzyskać dawniejsze swe pozycje i przygotowują w tym celu na wybrzeżu i najbliższych wyspach centra misyjne, w których chcą wykształcić potrzebnych pracowników. Takiemi centrami są: w Anatolji odbudowany na nowo klasztor San Dronero w Smirnie i miasteczko Makri (naprzeciw wyspy Rodus); dla wybrzeża syryjskiego miasta Alexandrette i Tripolis; dla Palestyny Kajfa i Karmel. W Tripolis istnieje małe seminarjum dla krajowców, które w r. 1926 miało 17 wychowanków, a na Karmelu wielkie seminarjum z 15-u alumnami.

W Aleppo i Alexandrette wraca coraz więcej schyzmatyków do Kościoła. Aleppo, gdzie przed wojną mieszkało tylko 23.000 chrześcijan, liczy teraz ponad 100.000 chrześcijan różnych wyznań; są to po największej części ludzie, wygnani ze swej ojczyzny, którzy w różnych miastach Syrji znaleźli życzliwe przyjęcie i schronienie.

Kolegjum św. Grzegorza w Baalbek (w Syrji), założone przez Benedyktynów z Góry Oliwnej w r. 1923, ucierpiało wiele wskutek zamieszek politycznych i straciło wszystkie swoje dochody, bo cała okolica została spustoszona pomimo obecności wojsk francuskich. Kolegjum liczyło ponad 300 uczniów i doznawało wszędzie największego poważania, a zamknięcie jego jest ciężką stratą dla misji.

Z Uniwersytetu lubelskiego.

Promocje doktorskie na uniwersytecie lubelskim. Na Uniwersytecie katolickim w Lublinie w końcu czerwca r. b. otrzymali promocje doktorskie: na Wydziale Prawa Kanonicznego X. Adolf Kukuruziński z diecezji łuckiej po obronie rozprawy p. t. „O usiłowaniu przestępstwa w Prawie Kanonicznem według Nowego Kodeksu“ i pięćdziesięciu tez zgodnie ze statutami nadanemi Uniwersytetowi lubelskiemu. — Na Wydziale teologicznym otrzymali stopień doktora XX. Franciszek Bobiński z diecezji sandomierskiej po obronie rozprawy p. t. „Dar bojaźni Bożej“; Michał Krzywicki, absolwent Uniwersytetu, obecnie profesor Seminarjum Duchownego; Adolf Kukuruziński z diecezji łuckiej po obronie rozprawy: „Prymat papieski, a kościoły wschodnie w okresie nestorjanizmu“. Nadto X. Antoni Kołton z diecezji włocławskiej uzyskał stopień licencjata teologji. Uroczysta promocja oraz wręczenie dyplomów nowym doktorom Teologji i Prawa Kanonicznego, którzy obecnie uzyskali stopnie, zarówno jak i tym, którzy byli promowani w ciągu roku, odbędzie się na początku roku akademickiego 1927—28. Inauguracja roku akademickiego została wyznaczona na dzień 2 października.

Skład senatu akademickiego uniwersytetu lubelskiego na rok akad. 1927—28. Rektor — X. Józef Kruszyński, prof. zwycz. Pisma św. St. Test.; prorektor — vacat; sędzia uniwersytecki — dr. Wiktor Porzeziński, prof. zwycz. językoznawstwa indoeuropejskiego; dziekan Wydz. Prawa Kanonicznego — X. Gormar Michiels, prof. nadzw. tekstu prawa kanonicznego (ponownie), prodziekan tegoż Wydziału.

Z piśmiennictwa.

Żyć Miłością! Książeczka do nabożeństwa poświęcona czcicielom św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydana przez Karmelitanki Bose we Lwowie. Druk K. Miarki w Mikołowie.

Autorka najlepszego u nas żywota św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wgłębiona w istotę tego cudownego Zjawiska, które za dni naszych na przestrzeni skrawka ziemi od Alençon do Lisieux i czasu zaledwo lat 24 przewinęło się lotem ku niebu, by stamtąd spłynąć deszczem róż, obdarzyła nieprzeliczone już dziś rzesze czcicieli Świętej niezwykłą książeczką do modlenia, a raczej zapamiętywania się na skrzydłach uniesień, w których tonęła dusza św. Teresy za życia, a odchodząc do nieba, pozostawiła złociste smugi swoich wzlotów, po których za Nią zdążać możemy. Czcigodna Autorka, obecnie przełożona Karmelitanek lwowskich, umie jak pewnie rzadko kto, wypatrzyć te ślady świetliste i tak powiązać z naszem życiem duchowem, że czyni Świętą niezmiernie nam bliską. Zbliża nam ją i uobecnia na czele stojący wizerunek w tej niezapomnianej kompozycji, w którą ukochana siostrzyczka

Celina tchnęła na podkładzie urody naturalnej niewypowiedziany czar uduchowienia, czerpanego z przeżyć osobistych, a drgającego nie milknącemi głosami na kartach „Dziejów duszy“. Z podobizn, opartych o rysy rzeczywiste, jest to jedyny wizerunek kultowy, w którym św. Teresa wypowiada się językiem plastycznym w ten sam sposób, jak w swym pamiętniku i liryce wyraziła się słowami: z uśmiechem dziecięcej pogody i ufności tuli Krucyfiks w spowiciu róż, posyłając wzrok hen w dal ku tym, którzy w Jej ślady wstępować zechcą. Do obrazu kanonizacyjnego wystarczyło Galimbertiemu już tylko dodać obecność Aniołów i w rozwiane fałdy sukni wpleść pęki róż, zapowiedzianych z nieba. Czem ma być w kulcie św. Teresy ów symbol róż, u nas nieraz pojmowany czysto dekoratywnie (np. róże nalepione na kilimie obrazu św. Teresy w Truskawcu) albo w atrybutywnem określeniu (deszcz „różany“) zawierający treść właściwą, pozna każdy, kto wmyśli się i wczuje w rozsnucia modlitewne, dla których nie można było chyba dobrać szczęśliwszego tytułu nad hasło samej Świętej, czyniące je jakby motywem przewodnim, dźwięczącym na wszystkich stronicach książeczki, by na końcu rozbrzmieć pełnią tonów i słów; jakie wyszły z pod natchnionego miłością Bożą pióra Świętej. Ten żar miłości Bożej, który przepala wszystkie czyny i pragnienia Świętej aż do ofiarnego całopalenia, jest wybijającą się nutą w rozległej skali wzruszeń, które Autorka pragnie w duszach czcicieli św. Teresy wzbudzić. A wszystkie one płyną porządkiem roku kościelnego, świąt dorocznych, wielkich uroczystości Najśw. Marji Panny i świętych Pańskich, wśród których św. Teresa od Dzieciątka Jezus ma swoją Mszę, znaczną część Officium i wiele modlitw okolicznościowych, aktów strzelistych i zdań. Że na tych górnych szlakach, po których dusze pobożne wiedzie Autorka, spotykamy się z podniosłemi myślami, jakie ś. p. Arcybiskup Bilczewski rozsiał w swoich Listach pasterskich, czynić nam będzie książeczkę „Żyć miłością“ jeszcze droższą. Tyle w całej książeczce roztoczono piękna duchowego, że kto się weń wpatrzy, nie oprze się pragnieniu, jakie w Michale Aniele budziło piękno cielesne: „Bo nic innego w świecie mnie nie cieszy,

Jeno bym wzniósł się“... (Poezje CXXXXI).

Dr. W. Ś.

Kurs duszpasterski.

Na życzenie J. Em. Kardynała-Prymasa Dr. Augusta Hlonda, organizuje Związek kapłanów „Unitas“ w Poznaniu „Kurs dusz pasterski“ w czasie od 14 do 19 listopada r. b. według podanego niżej, a zatwierdzonego przez J. Em. X. Kardynała-Prymasa planu. Za udział w kursie płacą członkowie diecezjalnych organizacyj kapłańskich typu „Unitas“ zł. 30, księża nie należący do diecezjalnych związków kapłanów typu „Unitas“ płacą zł. 40. Zgłoszenia należy przesłać najdalej do 30 września r. b. do sekretarjatu generalnego Związku Kapłanów „Unitas“. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, III piętro. O mieszkanie postara się sekretarjat generalny. Bliższe szczegóły podane będą listownie.

Program kursu:

Słowo wstępne: „Życie katolickie zadaniem pracy duszpasterskiej“.

I. Organizacja parafji w Polsce. 1) Organizacja parafji w Stanach Zjednoczonych. 2) Organizacja parafji we Francji. 3) Organizacja parafji w Niemczech, oraz z pewnych doświadczeń duszpasterskich w Austrji.

II. Praca duszpasterska. 4) Typ współczesnego duszpasterza. 5) Znajomość parafji, kontakt z parafjanami i statystyka parafjalna. 6) Jak zorganizować główne praktyki religijne w parafji.

III. Współpraca. 7) Zgromadzenia zakonne w życiu parafji. 8) Apostolstwo świeckich. 9) Program akcji charytatywnej w parafji.

IV. Pomoce i środki. 10) Domy parafjalne. 11) Bibljoteki i czytelnie w parafji.

V. Praca nad poszczególnymi stanami. 12) Mężczyźni. 13) Niewiasty. 14) Młodzież: męska i żeńska. 15) Dzieci.

VI. Organizacja ekonomiczna. 16) Udział duszpasterza w życiu ekonomicznem katolickich parafij. 17) Udział duszpasterza w organizacjach społecznych.

VII. Nadbudowa organizacyjna. 18) Problem duszpasterstwa w parafji, dekanacie, diecezji. Zakończenie. 19. Ideał kapłana.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Zamianowani: Honorowym Radcą Kurji X. jubilat Wilhelm Skopiński, prob. w Padwi; dziekanem łąckim X. Marcin Rojek, prob. w Tylmanowej, w miejsce X. Prałata Macieja Maryniarczyka, który z tego urzędu zrezygnował.

Instytuowany na prob. w Szczurowej X. Bartłomiej Harbut, prob. w Gumniskach Fox.

Odznaczony exp. can.: X. Jan Kowal, prob. w Pogorskiej Woli.

Administratorami zamianowani XX.: Marjan Habela w Łękach Górnych; Jan Sarna w Nockowej, Michał Kurmaniak w Gumniskach Fox, Wojciech Papież w Krzyżanowicach (in spiritualibus).

Przeniesieni XX. wikarjusze: Jan Sadkiewicz z Borowej do Ostrów Tuszowskich, Jakób Stabrawa ze Szczurowej do Łączek Kucharskich, Karol Zając z Łączek do Szczurowej, Józef Bocheński z Nowego Wiśnicza do Kobylanki, Jan Burgiel z Okulic do Zassowa, Antoni Kaczmarczyk z Kamienicy do Wielopola, Jan Karaś z Rzezawy do Piwnicznej, Józef Misiak z Bochni do Olesna, Jakób Pabis z Rzepiennika do Szczucina, Jan Rozembarski z Piwnicznej do Nockowej, Michał Sotowicz z Olesna do Nowego Wiśnicza, Jan Wolanin ze Straszęcina do Porąbki Uszewskiej, Władysław Lassowski z Porąbki Uszewskiej do Bochni, Józef Jandziszak z Kobylanki do Straszęcina, Adam Chmiel ze Szczucina do Rzepiennika Biskupiego, Dr. Franciszek Goc, po ukończeniu studjów w Rzymie, do katedry.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów: Franciszek Głąb w Kamienicy, Franciszek Kazek w Borowej, Józef Kuczek w Mikluszowicach, Jan Kurek w Kolbuszowej, Henryk Stochel w Dębicy, Stanisław Szafrański w Okulicach, Józef Węgrzyn w Rzezawie.

A divinis suspensus R. Josephus Panek, coop. in Wielopole.

Zmarli: X. Stanisław Rzepecki, ur. w r. 1865, wyśw. 1899, emeryt i X. Józef Piechowicz, proboszcz w Nockowej, ur. w r. 1866, wyśw. 1892. Societati precum adscripti. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji.

X. W. H. W sprawie sanatorjum nie wypada „Gaz. Kośc.“ tak występować, jak gdybyśmy chcieli pouczać całe Duchowieństwo i kapłanów, wyższe od naszego zajmujących stanowiska, co mają w tej sprawie zrobić. Zamieściliśmy już o tem kilka artykułów, dość, jak sądzimy, wymownych i zaczęliśmy zbierać składki. Nie nasza wina, że te składki wpływają dotychczas zbyt skąpo, lecz nie tracimy nadziei, że z czasem we wszystkich diecezjach naszych myśl ta znajdzie należyte poparcie, że będzie poruszona na konferencjach dekanalnych, w Związku Katechetów, na wydziałach teologicznych itd.

Komunikat.

W Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach objął urząd Superjora X. Jan Sobaś, l p., do którego raczą łaskawie zwracać się Przewielebni Księża w sprawach odbycia ćwiczeń duchownych“.

X. Jan Sobaś, Superjor.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.